

**Bartosz Bartosiewicz\***

**MARIA SARNIK-KONIECZNA – SZADKOWIANKA –  
ARCHITEKT – KOSERWATOR ZABYTKÓW**

Zapraszam do lektury piątego wywiadu przeprowadzonego w ramach cyklicznej rubryki „Biuletynu Szadkowskiego”, poświęconej prezentacji sylwetek znanych oraz mniej znanych osób związanych z ziemią szadkowską. Proponuję rozmowę z Panią Marią Sarnik-Konieczną, architektem, m. in. wieloletnim miejskim i wojewódzkim konserwatorem zabytków w Zamościu, byłym posłem na Sejm i obecnym sekretarzem generalnym Zarządu Głównego Stowarzyszenia Konserwatorów Zabytków.

**Kiedy skontaktowałem się z Panią pierwszy raz, celem przeprowadzenia wywiadu, okazało się, że nie jest to wcale proste zadanie. Jest Pani osobą bardzo zajęta, nadal czynnie uczestniczącą w życiu zawodowym. Jednocześnie mieszka Pani zarówno w Warszawie, jak i w Krakowie, a do tego często bywa w Zamościu. Czy znajduje Pani jeszcze czas, aby powrócić do Szadku, miasteczka, w którym spędziła tylko kilkanaście lat swojego dzieciństwa?**

Do Szadku powracam z największą radością, najczęściej jak tylko mogę. Szadek to przecież miejsce moich narodzin, miejsce, z którym związane są moje najpiękniejsze wspomnienia, skąd pochodzili moi rodzice i dziadkowie, a teraz na cmentarzu „cholerycznym” są ich groby. Ale Szadek to również pięknie usytuowane miasteczko, którego zalety, tak jak innych małych miast Polski Środkowej doceniłam, przyznaję dość późno, gdyż dopiero w latach osiemdziesiątych. Mieszkałam już wtedy w Warszawie i pracowałam (jako wicedyrektor) w Zespole Ekspertów Międzyresortowej Komisji ds. Rewaloryzacji Miast i Zespołów Staromiejskich. W czasie prac nad historycznymi dzielnicami polskich

---

\* Bartosz Bartosiewicz, dr, jest adiunktem w Katedrze Zagospodarowania Środowiska i Polityki Przestrzennej Uniwersytetu Łódzkiego.

miast zdałam sobie sprawę, że małe miasteczka Polski Środkowej są prawie nieznane lub mało znane, zarówno od strony historycznej, archeologicznej, architektonicznej, kulturowej, jak i turystycznej. Kiedy przedstawiałam się skąd pochodzę, najczęściej słyszałam pytanie: a gdzie jest ten Szadek?

Dlatego zaczęłam interesować się miasteczkami, w szczególności położonymi na ziemi sieradzkiej. Poznawałam ich często mało znaną, jakże bogatą historię i zabytki, w tym przede wszystkim wyjątkowej wartości obiekty sakralne oraz, pomimo różnej powojennej zabudowy, nadal czytelne układy urbanistyczne.

Obecnie zainteresowanie małymi miastami jest nieporównywalnie większe. Najlepszym tego przykładem jest oczywiście Szadek i jego promocja poprzez profesjonalne wydawnictwo, jakim jest „Biuletyn Szadkowski”. Ośmielam się powtórzyć to, co myślę, że Panu Profesorowi Tadeuszowi Marszałowi należą się wielkie słowa uznania, za to, że tak aktywnie działa na polu upowszechniania wiedzy na temat mojego (naszego) rodzinnego miasta.

#### **Jest Pani rodowitą szadkowianką?**

Tak, urodziłam się w Szadku na Probstwie-Szadek, w nieistniejącym już starym domu moich dziadków od strony mamy. Był to drewniany, bielony dom, z obszerną, ciemną sienią pośrodku, wysokim strychem, kryty strzechą, bez elektryczności i jakichkolwiek udogodnień sanitarnych, zamieszkały przez dwie rodziny. Z tego co wiem, była to dawna plebania. Podając adres urodzenia Probstwo-Szadek, na ogół wzbudzałam ciekawość. Dopiero w latach pięćdziesiątych, wraz z bratem, rodzicami i dziadziusiami przeniosłam się do nowego, murowanego z cegły domu, który wybudował mój ojciec i który stoi do dzisiaj. Dom, który posiada „duszę”, w którym chętnie przebywam i nabieram sił, gdy przyjeżdżam w rodzinne strony. Można powiedzieć, że w tym pierwszym domu się urodziłam, a w drugim wychowałam.

#### **Proszę powiedzieć, czym zajmowali się Pani rodzice, dziadkowie?**

Moi rodzice, tak jak i dziadkowie byli rolnikami. Rodzice posiadali duże gospodarstwo, które obejmowało praktycznie większą część dzisiejszego osiedla domków jednorodzinnych Szadkowie-Ogrodzim. Ponadto, poza klasycznym gospodarstwem rolnym, mama z tatą prowadzili gospodarstwo szkółkarskie, zajmowali się głównie produkcją drzewek owocowych oraz krzewów róż. Gospodarstwo rolne przejęli po dziadkach od strony mamy. Ojciec pochodził z Wielkiej Wsi. Jego rodzice również byli rolnikami. Tam, na Wielkiej Wsi, były założone pierwsze szkółki, które ojciec prowadził wspólnie z bratem – Kazimierzem.

W latach powojennych, na prośbę przyjaznego lekarza weterynarii Pana Maciejewskiego, rozumiejąc potrzebę budowy lecznicy weterynaryjnej, mój

ojciec wraz z dziadkiem dobrowolnie przekazali pod jej budowę część ziemi, w bezpośrednim sąsiedztwie zabudowań gospodarczych, obecnie mieści się tam Dom Kultury. Niestety, pozostała duża część ziemi, została nam odebrana w latach pięćdziesiątych w ramach prowadzonych wywłaszczeń. Odbyło się to z dużą szkodą, przede wszystkim dla gospodarstwa szkółkarskiego, a także dla rodziny.

**Proszę opowiedzieć o Szadku Pani dzieciństwa. Czym jest tamto miasteczko dla Pani, jakie wspomnienia zachowały się w Pani pamięci do dzisiaj?**

Tak, jak już wspomniałam, Szadek był i jest nadal dla mnie najważniejszym miejscem, gdzie spędziłam najpiękniejsze lata dzieciństwa i młodości. Z tamtego okresu zapamiętałam jednak inny Szadek. Rynek wówczas był bez zieleni, brukowany, w każdą środę zamieniał się w plac targowy, a podczas odpustu były tam kramy odpustowe. Warto przypomnieć, że po stronie północnej rynku była, wysokiej wartości artystycznej, żeliwna pompa, którą czerpano wodę. Niestety, już jej nie ma. Rynek otoczony był zwartą zabudową murowaną i drewnianą. W miejscu dawnej zabudowy dużej części północnej pierzei Rynku jest obecnie niezagospodarowany plac. Szczęśliwie, nie zmieniła się panorama miasta i nadal dominuje czerwona bryła gotyckiego kościoła z renesansową dzwonnica. We wschodniej pierzei Rynku u wlotu w ul. Warszawską do dzisiaj stoi, dobrze zachowany budynek, zabytkowy Dom Ludowy. W moim domu dużo mówiło się o historii rodziny, o czasach przedwojennych, o patriotyzmie Polaków, o moim stryju-księdzu Władysławie (bracie ojca), który w czasie wojny był więźniem obozu w Dachau, a po wojnie był proboszczem, najpierw w Babiaku na Kujawach, a później ponad 40 lat w Chwałupiu Małym koło Sieradza. We wspomnieniach parafian pozostał jako niezapomniany, wspaniały kapłan, bardzo ważna postać w moim życiu. On to w dużym stopniu przyczynił się do wybranej przeze mnie drogi zawodowej, przekazując mi wiedzę o historii sztuki, historii naszego regionu, którego był wielkim znawcą i miłośnikiem<sup>1</sup>.

**Urodziła się Pani w 1941 r., tak więc nie pamięta Pani już czasów okupacji?**

O dziwo pamiętam i to nawet nie najgorzej. Opowiem Panu jedno wydarzenie, które jeszcze teraz wzbudza we mnie niepokój. Mając 3 czy 4 lata wraz z moją mamą o mało nie straciłam życia. W czasie okupacji Szadkiem zarządzał Niemiec, który miał dużą słabość do alkoholu i bardzo często chodził od domu do domu, aby napić się bimbrowa, którego pędzenie w okresie okupacji było czymś

---

<sup>1</sup> Więcej informacji na temat księdza Władysława Sarnika można znaleźć w artykule Marii Sarnik-Koniecznej zamieszczonym w czasopiśmie „Na Sieradzkich Szlakach” 2007, nr 2–3 [przyj. autora].

naturalnym. Pewnego dnia przyszedł również do nas. Był bardzo pijany, ledwo trzymał się na nogach. Babcia przerażona, mnie wraz z mamą skierowała na strych, sama skryła się pod stół. Gdy wszedł do pokoju zauważył moje małe łóżeczko, na którym się „uwalił” i zaczął strzelać w sufit, kule przeleciały tuż obok nas ukrywających się na strychu. Na szczęście nic nam się nie stało, a Niemiec po prostu usnął. Później się okazało, że przy okazji zniszczył moje łóżeczko.

Byli również inni, można rzec, przywoici Niemcy w tamtym czasie. Niewątpliwie należał do nich niejaki Pan Gentelmann, który podczas wojny, w sąsiedztwie, zarządzał młynem gospodarczym. Ojciec mój był wówczas młodym mężczyzną, pracowitym i niezwykle utalentowanym w wielu dziedzinach. Gentelmann już na początku pobytu w Szadku wypatrzył sobie mojego ojca i wykorzystywał go do różnych prac, przede wszystkim związanych z konserwacją i naprawą urządzeń młyna. Gentelmann był bardzo zadowolony z jego pracy, kiedy więc Niemcy złapali ojca do transportu obozowego, jedynie dzięki natychmiastowej i zdecydowanej interwencji Gentelmanna (który na prośbę zrozpaczonej mojej mamy, w ostatniej chwili wyciągnął tatę prosto z przyczepy odjeżdżającego samochodu) uniknął wywózki do obozu.

#### **A pamięta Pani rok 1945 i wyzwolenie Szadku spod okupacji niemieckiej?**

W 1945 r. w naszym gospodarstwie stacjonowali żołnierze Armii Radzieckiej, w starym domu (tym, w którym się urodziłam) jedli posiłki.

Wiąże się z tym zdumiewające zachowanie żołnierzy. Jak przyjechali, babcia przygotowała im kawę z mlekiem oraz podała marmoladę, smalec i chleb. A oni te wszystkie produkty, zamiast przygotować z nich kanapki, wrzucali do kawy i pili to wszystko razem, pogryzając chlebem. Proszę sobie wyobrazić kawa z marmoladą i smalcem (sic!).

Wśród nich był oficer w stopniu kapitana, Rosjanin, pochodzenia żydowskiego. Bardzo inteligentny i dobry człowiek. Bardzo mnie polubił, ja też polubiłam pana kapitana, który mówił, że przypominam mu jego dzieci. Recytowałam mu wierszyki, śpiewałam piosenki, uważał mnie za bardzo uzdolnione dziecko. Pamiętam, że zwracał się do mnie Marusia. Któregoś dnia postanowił, że zdobędzie dla mnie fortepian, abym mogła się rozwijać artystycznie. Rzeczywiście podlegli mu żołnierze przynieśli do naszego domu ten wielki instrument. Zaraz po wojnie rodzice pośpiesznie oddali fortepian bojąc się oskarżenia nas o kradzież, przez groźnych, krążących po obejściach szabrowników.

Kiedy Armia Czerwona opuszczała Szadek, ten kapitan obiecał, że po wojnie skontaktuje się z naszą rodziną. Niestety nie dał znaku życia, najprawdopo-

dobniej zginął. Sama nigdy nie próbowałam go odnaleźć, nie pamiętałam nawet, jak się nazywał.

Nigdy też nie zapomnę pewnego wieczoru, kiedy cała rodzina zaniepokojona niebezpiecznym oświetleniem i szumem, wybiegła przed dom i spod gałęzi starej lipy, wraz ze mną, oglądała groźne zjawisko. Wszystko wskazywało, że coś niedobrego dzieje się w odległej o 36 km Łodzi. Był to jeden wielki, nisko pędzący ogień. Zrobiło się bardzo widno i głośno. Skojarzyłam ten widok jako płonący las choinek. Bardzo to przeżyłam, niewiele z tego rozumiejąc – krzyczałam! choinki się palą! Jak się okazało rzeczywiście był to nalot na Łódź.

Równie dobrze pamiętam zakończenie wojny. Ja obchodzę imieniny 3 maja i w 1945 r., tego dnia udaliśmy się z rodzicami do otwartego po wojnie kościoła pw. św. Jakuba. Bardzo dobrze utkwiły mi w pamięci wielkie porządki, jakie były wtedy prowadzone w przyrynkowych sklepach przejętych z powrotem przez polskich właścicieli.

Z czasów zaraz po wojnie wspominam również paczki, które do nas dochodziły z zagranicy w ramach pomocy humanitarnej. Nie zapomnę smaku wielkiej kostki cukru oraz puszki smakowitego dżemu, które wtedy dostaliśmy.

Były to trudne i niespokojne czasy, zwłaszcza kiedy przychodzili *pewni ludzie* i bez pytania zabierali z gospodarstwa płody rolne (m. in. ser, mleko, drób). Wiem, że rodzicom i dziadkom trudno było przyzwyczać się do nowej sytuacji.

### **Kontynuujemy wątek czasów powojennych. Naukę w szkole podstawowej zaczęła Pani w roku 1947, zgadza się?**

Tak, ale wcześniej było jeszcze przedszkole, co na tamte czasy było czymś wyjątkowym. Prowadziła je wspaniała Pani Stasia. Mieściło się ono na końcu ul. Dolnej, w prywatnym mieszkaniu, w drewnianym domu, który istnieje do dzisiaj. Każde dziecko musiało przynieść własne krzeselko, ja miałam fotelik, który proszę mi wierzyć, mam do dnia dzisiejszego. Pani Stasia była wyjątkową przedszkolanką. Uczyła nas piosenek i różnych zabaw, wówczas nie było zabawek. Organizowała jasełka, bale kostiumowe, na których występowałyśmy poprzebierane w pomysłowe stroje, szyte przez nasze mamy. W mojej pamięci na zawsze pozostanie jako kochana Pani Stasia.

W 1947 r. rozpoczęłam naukę w szkole podstawowej w Szadku. Nasza klasa na początku mieściła się na poddaszu wspomnianego już Domu Ludowego przy Rynku. Wspominam ten okres bardzo dobrze, choć były to czasy trudne i biedne. Później przenieśliśmy się do budynku przystosowanego do zajęć szkolnych przy ul. Warszawskiej. Naszą wychowawczynią była niezapomniana, choć pryncypialna pani Irena Mazurowska, która uczyła nas matematyki, ale nie tylko. Zaraziła nas miłością do śpiewu starych piosenek. Sama bardzo to lubiła, podobnie jak pieczenie ciasteczek. Pamiętam, że przynosiliśmy różne produkty,

z których pani Mazurowska, w czasie lekcji głośnego czytania, poprawiając akcent jednocześnie ugniatała ciasto, a na przerwach bądź po lekcjach chodziłyśmy (tylko dziewczyny) do piekarni, gdzie piekarz nam te ciastka wypiekał. Podczas przerw, w klasie na strychu, śpiewając piosenkę *Zielony walczyk...* tańczyliśmy w kółeczku, a nawet parami, chłopiec z dziewczynką.

Bardzo ważną dla mnie nauczycielką była pełna temperamentu i radości niezwykła Pani Irena Pągowska, harcerka, która mieszkała w domu sejmikowym, gdzie w przeszłości odbywały się sejmiki szlacheckie. Jej mąż był kierownikiem urzędu stanu cywilnego, a ona uczyła nas historii. Potrafiła, jak nikt, organizować zajęcia pozaszkolne. Spotykaliśmy się popołudniami i odrabialiśmy wspólnie prace domowe, ale również tańczyliśmy w kierowanym przez nią zespole tanecznym. Z perspektywy czasu myślę, że była utalentowanym choreografem, a zespół taneczny Szkoły Podstawowej w Szadku „był oczkiem w głowie” Pani Ireny, zdobywał zaszczytne miejsca na szkolnych festiwalach w Sieradzu, Łodzi, Pabianicach. Miałam przyjemność tańczyć w pierwszej parze. Pani Irena poświęcała młodzieży bez reszty swój wolny czas.

Z sentymentem wspominam również Panią Helenę Nawrocką, cenioną polonistkę, która przyjechała do Szadku z Warszawy, gdzie w czasie powstania w 1944 r. straciła swojego narzeczonego. Zaszczepiła w nas miłość do stolicy. W tamtym czasie, w moim domu, prenumerowało się tygodnik „Stolica”, z którego robiłam wycinanki dotyczące historii Warszawy i wklejałam do zeszytu, a także ulubiony „Przekrój”. Moi rodzice kupowali książki, z których powstał niemały księgozbiór. Pomimo że rodzice byli „tylko” rolnikami, to przywiązywali dużą wagę do kultury, muzyki, literatury i historii Polski. Oboje wspólnie śpiewali.

### **Można w takim wypadku stwierdzić, że życie kulturalne w Szadku w tamtym okresie rozkwitało?**

Ono istniało jeszcze przed wojną. Moi rodzice śpiewali w chórze. To był naprawdę dobry chór, który brał udział we wszystkich ważniejszych uroczystościach nie tylko kościelnych. Przed wojną w Szadku istniała znana organizacja „Sokół”. W latach powojennych ludzie byli bardzo religijni. Pamiętam, że po zajęciach szkolnych z koleżankami chodziłyśmy do kościoła, aby się pomodlić. Nikt nam tego nie nakazywał, kościoły były otwarte. Księża – spośród których wymienię niezapomnianego, wyjątkowej skromności ks. Jana Wiatra oraz wymagającego, a jednocześnie pogodnego nauczyciela religii ks. Władysława Łabiaka – potrafili nas przygarnąć. W tym okresie uznaniem cieszyło się harcerstwo, co wynikało jeszcze z tradycji przedwojennej, sama należałam do zuchów, a następnie, ze znanych powodów, już bardzo krótko należałam do harcerstwa.

**A jak spędzała Pani wakacje w latach szkoły podstawowej?**

Pomimo że miałam rodzinę w Łodzi, to latem częściej rodzina przyjeżdżała do nas niż ja do nich. Do Łodzi natomiast jeździłam podczas roku szkolnego razem z rodzicami do teatru i operetki, która była wówczas na wysokim poziomie artystycznym. Moje wakacje były zawsze podzielone na dwie części. Jak były żniwa, to byłam w domu, a później wyjeżdżałam do mojego stryja księdza. Wpierw do Babiaka, a już w czasach szkoły średniej do Charłupi Małej koło Sieradza.

**Wspominała Pani o swoich nauczycielach ze szkoły podstawowej. Czy utkwili w Pani pamięci również inne charakterystyczne dla Szadku osoby?**

Jak już wspominałam, na rynku była żeliwna pompa wodna, z którą nieodłącznie kojarzy się, nie do końca zdrowa psychicznie, bardzo zabawna kobieta o imieniu Wikta, która zajmowała się roznoszeniem wody mieszkańcom. W ten sposób zarabiała na życie. Pamiętam, jak stojąc przy pompie wygłaszała różne nie zawsze zrozumiałe, choć na ogół wesołe przemówienia, nieprzerwanie gestykulując rękoma.

Drugą charakterystyczną osobą był bębniarz o nazwisku Ratajczak. Przy wtórze bębna ogłaszał wszystkie informacje i decyzje magistratu. To były specyficzne osoby, które zapamiętałam. Ale prócz tego, była liczna grupa ludzi, która tworzyła ówczesną elitę miasteczka. Należał do niej niewątpliwie Pan Joachim Kowalski – znakomity lekarz wykształcony w Niemczech i jego małżonka – polonistka, którzy po wojnie z rodziną osiedlili się w Szadku. Mieszkali w północnej pierzei Rynku, w kamienicy na pierwszym piętrze z balkonem! Znał wszystkich mieszkańców Szadku. Pan Kowalski uwielbiał las znajdujący się na południe od miasta. Chodził tam codziennie na spacer z swoim psem. Uważał, że las ten posiada duże walory lecznicze i powinniśmy to umieć docenić.

Wśród grona osób z tamtych czasów, które zachowałam głęboko w pamięci, jest Pan Józef Ciołek – dyrektor szkoły podstawowej, inicjator i realizator wielce zaangażowany w budowę nowego budynku szkoły z prawdziwego zdarzenia, który powstał przy ul. Prusinowskiej w Szadku. Ponadto, nienagannych zasad, elegancki kierownik poczty Pan Kazimierz Sowa. Życzliwy wszystkim, kompetentny sekretarz gminy Szadek-Wielka Wieś Pan Leon Poreda, kierownik tzw. dużego młyna Pan Leon Szymśiak. Uczynny Pan Pągowski, kierownik Urzędu Stanu Cywilnego, kompetentny, stateczny z lekkim uśmiechem na twarzy, dyrektor Banku w Szadku Pan Czesław Kwieciński.

**A czy z młodzięcych lat zapamiętała Pani jakieś ważne dla siebie miejsca w Szadku?**

Trudno dokonać wyboru. Miejsc i wydarzeń takich jest wiele. Postaram się wymienić choć kilka. Najbardziej wspomnieniami wracam do uroczystości w czasie Bożego Ciała. Pani Kulikowa, mama mojej koleżanki ze szkolnych lat, z wielkim oddaniem i talentem prowadziła asystę kościelną. Na ogół święto to było słoneczne, a zatem barwny, długi i dostojny orszak, przy dźwiękach orkiestry dętej sunął na Rynek, dawniej również przez ul. Warszawską. Na Rynku był niepowtarzalny nastrój koloru, kadzidła i sacrum. Jakież to były przeżycia. Ile zachodu choćby z przygotowaniem jak najpiękniejszych kwiatków do sypania. Na ogół wszystkie dziewczęta sypały kwiatki.

Było też miejsce magiczne, przed naszym domem – pod starą lipą, której już nie ma, a liczyła ponad 600 lat i tworzyła ogromny parasol cienia, a kiedy kwitła, dookoła słychać było brzęczenie pszczoł. Pod lipą była huśtawka, były zabawy, poczęstunki, a także czytanie książek.

Charakterystycznym miejscem w Szadku był teren dawnego boiska sportowego, który od zachodu zamykał budynek rzeźni z czerwonej cegły. Tam rozgrywane były mecze piłki nożnej, inne zawody sportowe, okolicznościowe uroczystości, podczas których występowały zespoły taneczne.

Ze szczególnym sentymentem wspominam tzw. „majówki” czyli niedzielne tańce organizowane przez strażaków na polanie leśnej przy stacji kolejowej, a także w parku przy starej remizie, której już nie ma. Cały Szadek tam się schodził, jedni po to aby potańczyć, drudzy tylko popatrzeć, jak inni tańczą. I jeszcze jedno miejsce niezwykle, do którego często wracam pamięcią, dlatego wymieniam na zakończenie, mam na myśli szadkowski kościół, a w nim dekorację Grobu Pańskiego, była to wyjątkowej wartości, niepowtarzalna scenografia, swoiste dzieło sztuki. Wielka szkoda, że od wielu lat już nie ma tej dekoracji.

**W roku 1954 opuszcza Pani Szadek i rozpoczyna naukę w Sieradzu?**

I odtąd nigdy nie wróciłam na stałe do Szadku. To było dla mnie duże wydarzenie. Wiedziałam, że trzeba jechać, choć żal było rozstawać się z koleżankami i z moim ukochanym domem rodzinnym. Od tej pory do Szadku wracałam tylko na wakacje i to też nie na całe. W ciągu roku szkolnego częściej wolny czas w niedziele, spędzałam u stryja w Charłupi Małej, do której pieszo maszerowałam polnymi drogami. Również po zakończeniu nauki w liceum ogólnokształcącym, kiedy nie dostałam się na studia w Krakowie, dłuższy czas przebywałam u stryja.



**I w końcu podjęła Pani studia we Wrocławiu. Dlaczego akurat tam, skoro do Łodzi było bliżej i miała Pani tam rodzinę?**

Zdecydował trochę przypadek. Mój stryj miał znajomego księdza rodem z Charłupi, który przebywał we Wrocławiu i czasami odwiedzał rodzinną wieś. To on namówił mnie na to miasto. Jestem mu za to bardzo wdzięczna. Zdecydowałam się na studia historii sztuki. Nie bez przeszkód udało się i rozpoczęłam studia na Uniwersytecie Wrocławskim. Niedługo potem spotkałam starszą koleżankę z liceum z Sieradza, która studiowała już architekturę i która pamiętała, że ładnie rysowałam. Zdziwiona zapytała, dlaczego historia sztuki, po której kiepsko się zarabia, a nie studia architektoniczne. Przekonała mnie i w ten sposób szczęśliwie zdałam egzaminy na Wydział Architektury Politechniki Wrocławskiej i zostałam architektem.

**I tak rozpoczęła się Pani przygoda z architekturą, a potem konserwacją zabytków.**

Zgadza się.

**Przejdźmy może teraz do współczesnego Szadku. Proszę mi powiedzieć, jak odbiera Pani dzisiejsze miasto?**

Konfrontacja Szadku z mojego dzieciństwa i miasta współczesnego na wielu płaszczyznach wypada niestety, na niekorzyść współczesnego. Być może jest to niesprawiedliwe. Z pewnością jest to spojrzenie subiektywne. Ja nie jestem tu na co dzień, jedynie przejeżdżam. Dlaczego jednak tak oceniam? Podam kilka konkretnych przykładów i tak: Rynek stracił swój charakter z powodu brakującej zabudowy części pierzei północnej – nie ma drewnianej zabudowy naroża ul. Prusinowskiej i Kościelnej, są niezagospodarowane place. Zmienił się również charakter zabudowy. W zachowanych budynkach dokonano nieprzemyślanych zmian, szczególnie dotyczy to elewacji. Cieszę się, że częściowo zachowała się zabudowa ul. Senatorskiej, ul. Dolnej, południowa pierzeja ul. Kościelnej. Jestem przekonana, że można zaproponować dobre rozwiązania architektoniczne współczesne uzupełniające starą tkankę. Najbardziej zniekształcona została ul. Warszawska poprzez, obcą w tym miejscu, zabudowę blokową. Przy ul. Warszawskiej jest jeden przykład zasługujący na uznanie, a jest to drewniany obiekt, niedawno wyremontowany i zrewaloryzowany, który po remoncie pozostał w skali, otrzymał dobrą elewację, a jednocześnie spełnia wszystkie współczesne wymogi techniczne.

Wiem, że tamten Szadek nigdy nie wróci, że zmiany są konieczne, aby poprawiać warunki życia mieszkańcom. Wiem również, że można to osiągnąć szanując wartości ponadczasowe. Żal zabudowy świadczącej o przeszłości miasteczka i jego przyszłości.

Podobnie wygląda sprawa z życiem społecznym i kulturalnym miasta, które oczywiście istnieje, choć moim zdaniem nie wydaje się tak prężne jak przed 50, 60 laty. Nie zmieni tego jeden Dom Kultury.

### **Czy ma Pani pomysł, jak można tę sytuację zmienić?**

Jest dużo możliwości. Bywam w różnych miastach tej skali co mój Szadek. Teraz tam się dużo dzieje. Widać inwestycje prywatne i miejskie, porządkowane są ulice, place, pięknieją elewacje domów itd.

Moim zdaniem, należy zacząć od rzetelnego rozpoznania możliwości tego miasta w kontekście regionu. Tak blisko jest Łódź. Od strony architektoniczno-urbanistycznej niezbędny jest plan zagospodarowania przestrzennego i rewitalizacji, wskazujący odpowiedni kierunek przemian. W miastach, w których takie działania podjęto przed kilku bądź kilkunastu laty, już widać zmiany na lepsze. Wiem, bo sama w tym uczestniczyłam.

W Szadku brakuje konsekwentnych, podzielonych na etapy działań, a może charyzmatycznego gospodarza i ludzkich chęci, które byłyby w stanie dużo zmienić na lepsze. Zwłaszcza że istnieją już pewne punkty zaczepienia. Takie jak choćby działalność Domu Kultury, działalność dyrekcji Szkoły Podstawowej. Jest mi wiadomo, że szkoła podejmuje, a co najważniejsze realizuje z dużym powodzeniem liczne inicjatywy. Pokładam w tej pracy wielką nadzieję. Ponadto, promocja miasta poprzez organizowane Dni Szadku, wydawnictwo „Biuletyn Szadkowski”. Szadek to miasto o dużym potencjale w skali regionalnej. Potrzebny jest tylko impuls, którego można szukać choćby w historii tego regionu. W Szadku są wielkie tradycje piekarskie, cukiernicze, jak również rzemieślnicze, takie jak: kowalstwo, szewstwo, krawiectwo, to są zawody o wyjątkowych możliwościach rozwoju i funkcjonowania współcześnie. Mamy wspaniałe lasy „doktora Kowalskiego”, zarośnięte miejsce po urokliwym niegdyś i potrzebnym stawie (kajaki, łyżwy, Noc Świętojańska), przy młynie państwa Racięskich – może jest szansa na przywrócenie w nim wody?

### **Ale jak osiągnąć takie cele?**

Przy obecnych możliwościach systemowych, dopłatach unijnych, rozwoju turystyki, potrzebie zagospodarowania wolnego czasu, nasze miasto ma dużą szansę chwycić wiatr w żagle – szansej tej nie wolno zmarnować. Przede wszystkim należy przeorać mentalność ludzi. Nie wolno stać obojętnie.

Wiem, że to, co mówię, jest może trudne do realizacji i wymaga działań wielu osób, ale powtórzę się, najważniejszy jest charyzmatyczny człowiek, który będzie w stanie zarazić ludzi swoim optymizmem i chęcią do działania.

**To, co Pani proponuje, jest bardzo interesujące, realne, ale i trudne do realizacji. Czy w takim wypadku zamierza Pani przeprowadzić się na stałe do Szadku, aby włączyć się w te działania?**

Bardzo bym chciała, ale w tej chwili nie jest to możliwe. Obecnie mieszkam w Warszawie, która daje mi energię, mieszkam też w Krakowie, gdzie mieszka i tworzy mój mąż, wybitny artysta rzeźbiarz. Tak jak powiedziałam, często tu jestem. Możliwe, że w niedalekiej przyszłości zrezygnuję z Warszawy na rzecz Szadku i będę tutaj przebywać częściej, włączając się w działalność na rzecz rozwoju mojego rodzinnego miasta.

**Bardzo dziękuję za rozmowę.**

Dziękuję.

#### **Nota biograficzna**

Maria Sarnik-Konieczna urodziła się w Szadku w 1941 r. Jej rodzice, Stanisław i Genowefa z d. Beda prowadzili specjalistyczne gospodarstwo sadownicze. Szkołę Podstawową ukończyła w Szadku w 1954 r., a następnie Liceum Ogólnokształcące w Sieradzu w 1958 r. Jest absolwentką Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej. Po studiach pełniła funkcję architekta w Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Koninie, gdzie w ramach Zespołu Usług Projektowych realizowała różne projekty, głównie z zakresu urządzania terenów zielonych. W 1970 r., za namową i rekomendacją prof. Wiktora Zina, objęła funkcję pierwszego w dziejach Zamościa miejskiego konserwatora zabytków, a następnie, w latach 1979–1984 została wojewódzkim konserwatorem zabytków. Nadzorowała prace konserwatorskie w pionierskim okresie rewaloryzacji Zamojskiego Zespołu Zabytkowego, w toku ich największego nasilenia przed jubileuszem 400-lecia miasta. W międzyczasie ukończyła studia dyplomowe z konserwacji architektury i urbanistyki na Politechnice Krakowskiej. W latach 1980–1985, jako bezpartyjna, została posłem na Sejm ziemi zamojskiej, gdzie zajmowała się problematyką ochrony i konserwacji zabytków. W 1984 r. zamieszkała w Warszawie i rozpoczęła pracę w ówczesnym Ministerstwie Kultury i Sztuki. W latach 1990–1992 uczestniczyła w pracach Międzyresortowej Komisji ds. Rewaloryzacji Miast i Zespołów Staromiejskich, opracowując zasady postępowania konserwatorskiego na terenie zespołów historycznych. W latach 1992–2004 pracowała w Agencji Własności Rolnych Skarbu Państwa, pełniąc funkcję głównego specjalisty ds. zabytków przekazanych do zasobu skarbu państwa. Od 1990 r. jest żoną znanego artysty rzeźbiarza krakowskiego prof. Mariana Koniecznego. Do dnia dzisiejszego pełni liczne funkcje w różnych organizacjach, nie tylko branżowych. Jest m. in. sekretarzem generalnym Zarządu Głównego Stowarzyszenia Konserwatorów Zabytków, członkiem Rady Stowarzyszeń Pozarządowych przy Ministrze

Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Nadal czynnie interesuje się pracami konserwatorskimi, prowadzonymi w Zamościu. Za swoją działalność była wielokrotnie odznaczana, m. in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Jest oficjalnym Ambasadorem Kultury Zamościa.